Świat dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU



Tatuś przyszedł do domu wcześniej niż zwykle i już od progu krzyknął:

— No dzieci! Coś wam ładnego przyniosłem".

Więc naturalnie wszyscy zebrali się w korytarzu i nim tatuś zdążył zdjąć palto wynikła kłótnia. Bo Wicek mówił, że to na pewno drewniany konik, a Janka, że lalka, a Franek, że oboje są głupi, bo ani konik ani lalka nie mogą zmieścić się w płaskiej kopercie, że to będą wycinanki. Tymczasem to nie był ani konik, ani lalka, ani wycinanki. Tatuś wszedł do pokoju i położył na stole obrazek. A na tym obrazku był...

— Oj! ten pan trzyma bagnet i sztandar — krzyknął najmłodszy Wicek.

— To wcale nie bagnet — poprawiła Janka, tylko miecz. I to nie pan, a „Kościuszek".

Nie „Kościuszek", a Kościuszko — poprawił Franek. Ty zawsze wszystko przekręcasz. Wstyd, mógłabyś się już nauczyć.

— Cicho dzieci nie kłóćcie się! — uspokoił tatuś. To jest Kościuszko — a kto mi powie za co my go czcimy?

— O Kościuszce wiedzieli wszyscy z wyjątkiem małego Wicusia. Wiedzieli i ze szkoły i stąd, że tatuś był przecież w pierwszej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, więc im opowiadał jak to Wojsko Polskie walczyło o wolność i sprawiedliwość, tak jak przed wiekami Kościuszko.

No, kto mi powie? — powtórzył tatuś pytanie.

Więc Janka z Frankiem zaczęli na wyrywki, że Polska wtedy była pod zaborem, tak jak i teraz nie dawno — że wybuchło powstanie na, którego czele stanął Kościuszko, i że Kościuszko na Rynku Krakowskim przysięgał, że mieczem będzie walczył o sprawiedliwość i wolność całego narodu, a chłopom da wolność, bo chłopi wtedy należeli do pana i to się nazywało pańszczyzną. Jak się chłopi o tym dowiedzieli, złapali kosy i tymi kosami pobili wroga.

I kiedy po raz czwarty Franek zaczął opowiadać jak to pod tymi Racławicami Bartosz Głowacki armaty zdobywał, a Kościuszko w białej krakowskiej sukmanie pole walki objeżdżał, tatuś przerwał.

— No dosyć — widzę, że wiecie wszystko. Przyniosłem wam ten obrazek, bo teraz zbliża się rocznica przysięgi Kościuszki. Kiedy to było?

— 24 marca 1774.

— Doskonale — no więc obrazek powiesimy, tak abyśmy go stale mieli przed oczami.

Zrobiło się cicho i mama zawołała na kolację. A wieczorem, gdy wszyscy poszli spać Franek wyjął z szufladki swój album z pocztówkami i długo siedział nad obrazkiem przedstawiającym przysięgę Kościuszki na Rynku Krakowskim. „Gdybym ja żył w tych czasach — myślał — na pewno bym był jego adiutantem".

Siedział Franek długo nad odkrytką, aż oczy zaczęły boleć, a barwne figurki jakby drgnęły na papierze, raz i drugi, a potem zaczęły nagle rosnąć, olbrzymieć, wyszły z obrazka, wszystko wokoło zawirowało, zaszumiało i Franek nagle znalazł się na dachu jakiegoś domu. A tam w dole, jak ogród stubarwny mienią się stroje rozmaite. Pośrodku zaś stoi, rękę trzymając na mieczu Kościuszko — najprawdziwszy — żywy.

...Powierzonej mi władzy użyję jeno dla dobra całego narodu.

Szum wzmógł się na Rynku i wrzawa. Franek wstrzymał oddech i słuchał.

— A ty czemu wiwat nie krzyczysz? — Obok na dachu siedział obdarty chłopak. — Krzyczże ma wiwat. Jak on nie da wolności, to kto ją da. Tak mówi mój tato. Mój tato jest szewcem. Mieszkamy na Dębnikach, a ty?

— Ja na Marszałkowskiej.

— Jak Kraków Krakowem takiej ulicy tu nie było.

— To my jesteśmy w Krakowie?

— „A tyś co z księżyca spadł"?

— Co takiego, wplątał się do rozmowy trzeci chłopak.

— Nic, jemu się z radości w głowie pomieszało. Trzeba by się nim zająć, bo zginie. Ja się nazywam Antek, a ty?

— Franek.

— No to dobrze. Chcę z tego dachu zleźć i bliżej do Naczelnika podejść. Chodź ze mną.

— Po chłodnej kamiennej kolumnie zsunęli się na ziemię.

— He — przez Sukiennice i mysz się nie przeciśnie. No, chodź ze mną!

Wśród tysięcy par nóg, sukman i kontuszy zaczęli przepychać się naprzód.

Przedostali się na środek. Jeszcze parę kroków i stanęli przed samym naczelnikiem. Franek wierzchem dłoni wytarł spocone czoło, wyprostował się jak [illegible] i zaczął.

— Naczelniku...

Spojrzały na niego oczy głębokie i łagodne.

— Czego chcesz dziecko? — równocześnie ktoś mocno szarpnął go za rękę.

— Franku, wieczne utrapienie z tobą, zamiast kłaść się spać, drzemiesz przy stole.

Znikł barwny Rynek Krakowski, znikły roje mieszczan, znikł Naczelnik. Franek zawstydzony schował prędko do szuflady swój album, ale matka zdążyła zobaczyć barwny obrazek i zrozumiała wszystko.

— Nie masz się czego wstydzić — powiedziała cicho. — Twój tatuś też, gdy był mały marzył o bohaterskich czynach a potem sam był prawdziwym bohaterem.

Anna Orłowska

Z KSIĄG NASZYCH POETÓW

Artur Oppman (Or-Ot)

KOŚCIUSZKO

O, Naczelniku! Na mogilnym łanie
Sto lat tak stoisz w krakowskiej sukmanie!
Sto lat, z oczyma w niebo wzniesionymi,
Z mieczem, dobytym na obronę ludu,
Sto lat dla Polski oczekujesz cudu,
Cudu wolności dla niewolnej ziemi!

Pod chłopskiej kosy ostrą błyskawicą,
Jak się, o Polsko! oczy twoje świecą!
Jak za tej drogiej postaci przewodem
Błysnęłaś światu purpurą mocarzą,
Gdy u Twojego przyklęknął ołtarza
Lud, krwi ofiarą złączony z narodem!

Więc kiedy teraz na narodów wieży
Sprawiedliwości godzina uderzy,
O Polsko! rdzawe zerwawszy łańcuchy,
Stań cała w świętej miłości płomieniu,
I zwiąż na wolność wszystkie wolne duchy
Wsz[illegible]

Marszałek Józef Tito



Jest na południu Europy kraj piękny i słoneczny. Pokryty bujnymi lasami kąpie się w gorącym południowym słońcu, a szczyty wysokich gór przeglądają się w błękitnym morzu. Na zboczach gór winnice dają słodkie winogrona i mocne wino, a niżej trochę rozłożyły się sady przebogate; jabłonie i grusze, śliwy i morele wiosną są biało-różowe od kwiatów, a jesienią uginają się pod ciężarem owoców. Szumią pszeniczne pola i zieleni się kukurydza. Ładny kraj prawda? I wszyscy chcielibyśmy go zobaczyć.

Ten kraj to Jugosławia — Ojczyzna naszego gościa Marszałka Józefa Tito.

Większość z was na pewno widziała Marszałka Tito, podczas jego pobytu w Warszawie i większość krzyczała mu „niech żyje". Ale czy wiecie za co go tak czci nie tylko Jugosławia, ale i Polska, nie tylko słowiańskie narody, ale i cała Europa?

Tito urodził się w maleńkiej wiosce jugosłowiańskiej. Ojciec jego był kowalem i nie mógł synowi zapewnić ani bogactwa, ani nawet dostatku. I Tito od najwcześniejszej młodości musiał ciężko pracować w fabryce, a ponieważ robotnikom w Jugosławii bardzo ciężko było żyć — rozpoczął walkę o to, żeby jego piękna Ojczyzna była nie tylko piękna, ale i dobra, żeby była matką dla wszystkich swych dzieci.

Kiedy w 1941 roku Niemcy napadają na Jugosławię i okupują ją, Tito zaczyna od razu organizować oddziały partyzanckie. Zaludniły się gęste lasy, wyludniły się kwitnące wsie. Wszyscy, którym dobro Ojczyzny leżało na sercu, zaciągnęli się w szeregi Marszałka Tito. Gdzie padł dźwięk jego imienia tam drżeli ze strachu Niemcy. Niemcy, w kraju zajętym i podbitym, bali się chodzić, bali się pokazywać, bali się własnego cienia. Nigdy nie wiedzieli, czy piękna zielona góra na ich przybycie nie odpowie strzałami, czy pod bujnymi krzewami winogradu nie kryje się zasadzka. Partyzanci pod wodzą Tito wypadali z lasów, zlatywali jak ptaki z gór i nim wróg zdążył się opamiętać wypierali go z zajętych pozycyj.

Powoli z uporem armia Tito wyzwalała wieś za wsią, miasto za miastem. Witano ich wszędzie z radością. Sława Tito i jego zwycięskiej armii z lasów i gór Jugosławii rozeszła się daleko po świecie i docierała wszędzie, gdzie naród walczył z zaborcą.

Teraz gdy wojna już się skończyła, zwycięski wódz szczęśliwej Jugosławii przyjechał odwiedzić Polskę. Oba nasze narody, które przechodziły tak podobne do siebie losy wojenne, mogą teraz w okresie pokoju, w przyjaźni współpracować.



Chrust się pali
na kominie,
dym kłębami
w górę płynie,
wiatr go chwyta
i rozwiewa —
dym się gniewa!

— Mnie tak szarpać?...
Niesłychane!
W kurnej chacie
byłem panem...
Nie wiem po co
te kominy —
szkoda gliny!

Oj, gdzie czasy,
gdzie te lata,
gdym po chacie
się kołatał?
Byłem wtedy
mocny, krzepki —
gryzłem w ślepki!

Dziś gdy w izbie
się pokażę,
przerażone
widzę twarze...
Mnie się boją,
to okropne —
zmykam oknem!...

L. W.

Wacek - wynalazca

Wacek już jest taki, że jak mu co strzeli do głowy, to o niczym innym myśleć nie może. Od tygodnia przychodzi do szkoły z jakimiś blaszankami, coś tam w nich miesza, cedzi, próbuje. Nikt by może nie zwrócił na to uwagi gdyby nie to, że Wacek o mało całej szkoły nie spalił. Zamknął się w korytarzyku (w tym z kamienną posadzką) i ni mniej ni więcej rozpalił tam ognisko. Straszna była awantura, wszyscy gasili ogień a pan dyrektor krzyczał:

— Ze szkoły wyrzucę!..

Ale potem wszystko się uspokoiło. Dzieci weszły do klasy za raz po dzwonku i było bardzo cicho. Bo wszyscy lubili tego Wacka — a tu nagle pan dyrektor mówi: „ze szkoły wyrzucę". Weszła pani Maria i bardzo długo szukała czegoś w teczce. Zrobiło się tak cicho, że słychać było jak Antek sapie. Bo Antek zawsze sapie i mówią, że ma polipa w nosie. Pani znalazła wreszcie notes, zamknęła teczkę i spojrzała na klasę.

— Nie przypuszczałam, że mi zrobicie taką przykrość — rzekła — okazuje się, że nie można was ani na minutkę zostawić samych.

Nagle Wacek wstał. Wyszedł na środek klasy i wypalił:

— Ja wcale nie chciałem żeby to się zapaliło — ja chciałem zrobić wynalazek...

— Co?..

Wacek stracił rezon i przestępując z nogi na nogę zaczął bąkać:

— Bo to proszę pani teraz o wszystko trudno, więc ja chciałem „wykąbinować" cukier z marchwi. A jak mnie chcą wyrzucić ze szkoły to niech wyrzucą. Człowiek nawet wynalazków robić nie może — i rozbeczał się jak dziewczyna.

— Przede wszystkim przestań trzeć brudnymi rękami oczy i uspokój się. Chcesz robić cukier z marchwi, a czy wiesz jak się robi z buraków?

— Nie wiem...

— No to siadaj i słuchaj. Chcecie żebym opowiedziała jak się wyrabia cukier?

— Tak, tak, proszę pani!

I pani zaczęła:

— Wyobraźcie sobie, że był czas kiedy ludzie nie znali cukru.

— To i cukierków nie było — wyrwała się Anka, znany łakomczuch.

— Nie przerywaj. Bardzo już dawno jednak zauważono, że pewien gatunek rosnącej w Indiach trzciny ma bardzo smaczny słodki sok. I z soku tej trzciny setki lat temu zaczęto wyrabiać cukier. W Europie jednak trzcina cukrowa nie rośnie, a sprowadzenie jej zbyt było kosztowne. Potrzeba było matką wynalazku. Trzeba było wśród europejskich roślin wynaleźć taką którąby zawierała cukier. W drugiej połowie XVIII w. uczony chemik Maggraf odkrył cukier w buraku, a już w 1801 r. na Śląsku założono pierwszą cukrownię. Naturalnie była to bardzo prymitywna cukrownia. Nie będę o niej mówić. Wacek chce robić wynalazek musi więc poznać współczesny sposób produkowania cukru.

Tak zwana kampania buraczana rozpoczyna się w październiku. Zebrane buraki przewozi się do cukrowni...

— Myśmy u wujka zbierali buraki — wyrwała się znów Anka.

— Aniu, albo ty będziesz mówić, albo ja. W cukrowni buraki myje się w mechanicznych płuczkach, skąd również mechanicznie przesypuje się je do krajalnicy, która kraje je na cienkie płatki.

Wacek ukradkiem spojrzał na pokaleczone palce.

— A ja to wszystko nożem musiałem siekać...

— Krajalnica kraje mechanicznie. Pokrajane płatki przechodzą do t. zw. dyfuzorów, gdzie ciepła woda wypłukuje z nich cukier. Płatki odrzuca się na paszę dla bydła, a wodę z sokiem buraczanym oczyszcza się przy pomocy wapna, które wchłania różne niepotrzebne składniki wraz z cukrem wypłukanym z buraków.

— Cóż to będzie za cukier z wapnem? — niedowierzająco mruknął Wacek.

Pani uśmiechnęła się tylko.

— Nikt naturalnie cukru z wapnem nie mógłby jeść. To wapno jednak odcedza się i robi się z niego sztuczny nawóz. Oczyszczony zaś syrop wyparowuje się i jeszcze raz oczyszcza rozmaitymi chemicznymi środkami. W zupełnie gęstym już soku zaczynają się pojawiać kryształki, które na wirówkach oddzielają się od reszty syropu — suszą i mamy już gotowy kryształ.

— Mój tatuś z cukrowni przyniósł kiedyś melasę taką ciemną jak miód. Co to takiego? — zapytał Tadek.

— Melasa to jest właśnie ten syrop pozostały po kilkakrotnym odwirowaniu kryształków. Używa się go do wyrobu spirytusu.

— To strasznie dużo roboty z tym cukrem.

— Naturalnie że dużo. A ty Wacku chciałeś go robić w blaszance od konserw na ognisku. Bardzo ładnie, że chcesz być wynalazcą, ale wynalazków nie robi się ślepo, trzeba najpierw wiedzieć co już inni przed nami wynaleźli.

Już było po dzwonku, ale nikt nie ruszał się z miejsca. Cała klasa postanowiła prosić pana dyrektora, żeby Wacka nie wyrzucał ze szkoły „bo on przecież nie chciał nic złego", a pani obiecała że w najbliższym czasie zrobią wycieczkę do cukrowni. Radości było co niemiara, a najbardziej cieszył się Wacek czerwony jak burak — ale zwyczajny nie cukrowy. Bo burak cukrowy jest biały.

ODWILZ

Po drucie od anteny
Krople deszczu się gonią,
Natrafiły na gałkę
I rozbiły się o nią.

I tak znowu i znowu
Mieniąca się, niewielka,
Jedna, druga i trzecia
Spada z drutu kro[illegible]

A w wieczór — [illegible] wiary!
Żeby taka a[illegible]
Z tych [illegible] kropelek
Powsta[illegible]

[illegible]

Tosia gospodaruje

Tosia to pracowita i skrzętna jest gosposia. Wstała o wczesnej godzince, jak przystoi pracowitej dziewczynce, a choć jeszcze jest mała, izbę starannie zamiotła i łóżeczko pięknie posłała, i choć nie jest jeszcze dorosła, pełne wiaderko wody przyniosła. O jednym zapomniała — zwierzątkom jeść nie dała. A i sama jest głodna, oj głodna. Na zydelku usiadła i myśli:

„Chętniebym coś zjadła. Trzeba zaraz przygotować śniadanie".

Zagrzała Tosia mleczka, nalała je do kubeczka, odwróciła się na chwilę od kominka. Kotek, Psotek mleczko zoczył, zaraz w nim wąsiki umoczył, wypił, wylizał, że nic w kubku nie zostało. Jeszcze mu było za mało.

Ukrajała Tosia spory kawałek chleba, bo cośkolwiek zjeść trzeba. Po masło na półkę sięga. Przyszedł podwórzowy pies, Burek, zjadł całą kromkę, nawet nie zostawił skórek.

Ugotowała Tosia jagieł żółciuchnych, na miskę je wysypała, okienkiem na ogródek wyjrzała. Przyszły kurki i kaczuszki (zapadnięte z głodu brzuszki). Tak im smakowały jagły, że do dna wszystko zjadły, nic nie zostawiły.

Ugotowała Tosia grochu sypkiego, za łyżką po izbie się rozgląda. Przyleciały gołębie, dziobami po talerzu dzwoniły, o mało dna nie wybiły. Każdy łyknął po trochu, nie zostało ani ziarnka grochu.

— Oj — myśli Tosia — niedobra ze mnie gosposia, nie podołam sama. Trzeba kogoś o radę poprosić, ale kto zechce dopomóc Tosi?

Usłyszał to krasnal ciekawym uszkiem. Wyjrzał ze swojej szparki pod łóżkiem. Tosi nisko się kłania i mówi:

— „Ja przypilnuję śniadania".

— „O, dobrze", cieszy się Tosia i zaraz kluseczki warzy, krasnala stawia na straży i tak go upomina:

— „Tylko niechaj kraśnię przypadkiem nie zaśnie, bo znów przyjdzie jakieś zwierzę kluseczki wszystkie zabierze. Gdy wrócę za małą chwilę, to razem śniadanko zjemy sobie mile".

Pilnuje krasnal śniadania, nawet muszkom przystępu wzbrania. A tymczasem Tosia słoninę ze śpiżarni przyniosła, w rynce ją usmażyła, kluseczki okrasiła. Oj, smakowało im to śniadanie, jak chyba nigdy jeszcze.

Krasnal się oblizuje, a Tosia przyśpiewuje:

— „Oj ta dana, hoc, hoc, dziękuję ci kraśnię za dobrą pomoc!".

H. Świdzińska.



NIESPODZIANKA

Janusz, jeden z najpilniejszych uczni 3-go oddziału, wrócił pewnego dnia do domu bardzo zamyślony. Z roztargnieniem jadł obiad, a na zapytanie matki — czemu jest taki milczący, odpowiedział:

— Muszę koniecznie coś wymyślić.

— Cóż to takiego, Januszku? — zagadnął ojciec.

— Nic tatusiowi jeszcze nie powiem, aż wykombinuję jedną rzecz.

— Zobaczymy co to takiego będzie — podchwycił starszy brat Julek.

— No, zobaczymy! — odrzekł Janusz.

Przeszło 4 dni. Janusz po odrobieniu lekcji wymykał się do komórki i tam coś tajemniczo fabrykował. Pewnego dnia poprosił matkę, by mu pozwoliła zamknąć się w kuchni na kilka godzin.

Pozwoliła. Janusz zabrał się do realizowania obmyślonego planu. Coś tam w kuchni skrzypiało, chrobotało, piszczało, hukało. Jedyny wtajemniczony w to brat Julek od czasu do czasu coś przybijał, coś wnosił, aż pod wieczór, z triumfującą miną Janusz oznajmił domownikom, że są zaproszeni do nowopowstałej w domu łazienki, w której mogą się doskonale umyć, a nawet wykąpać.

Janek zapamiętał słowa nauczyciela, że czystość ciała — to zdrowie — i słowa te stały się bodźcem do wynalezienia domowego prysznicu. A polegał on na tym, że w kącie kuchni za zasłoną z koca Janusz zawiesił na pałąku dużą polewaczkę, zakończoną sitkiem. Do niej przywiązał sznurek tak, że przy pociągnięciu go, konewka przechylała się i woda tryskała przez sitko. Pod konewką ustawił Janusz dużą balię od prania, w której z powodzeniem można było usiąść.

Matka Janusza była zachwycona tym prysznicem. W sobotę odbyła się gremialna kąpiel całej rodziny, a Janusz śmiał się, że wszystkie bilety do wanny zakupił ojciec, bo dał synowi aż 50 zł, które mały wynalazca ofiarował z ogromną dumą na samopomoc koleżeńską w szkole.

J. M.

Marzec



Leci Marzec, Wiosny szuka.
Znaleźć wiosnę — wielka sztuka,
Bo choć słonko już przypieka,
Wiosna śpi i z przyjściem zwleka.
Woda z dachu: kap, kap, kap.
Złap Wiosenkę, Marcu, złap!

Przyleciał Skowronek, hen z ciepłego kraju
I znalazł Wiosenkę, śpiącą smacznie w gaju.
Zaćwierkał radośnie
Zbudził ją ze snu
Znalazł Marzec Wiosnę
W dwudziestym pierwszym dniu.

E. Pańczyszyn

W gościnie u Krasnala

Powiem wam najprościej: Sprosił krasnal gości. Gości będzie gromada, czymś ich przyjąć wypada, ale pustki w komorze. Kto kraśnięciu pomoże?

Biegnie krasnal do myszki, swojej serdecznej towarzyszki, na progu mysiej norki staje i pyta:

— „Myszko szara, myszko miła, możebyś co poradziła? Będę miał gości nielada, czymś ich przyjąć wypada. Chcę upiec ciasta słodkiego, ale nie mam z czego.

A myszka na to:

— „Wiem, że serce masz złote, broniłeś mnie przed kotem. Dobre z ciebie kraśnię, chcę ci pomóc właśnie. Dam ci masła naparstek i białej mąki garstkę".

Podziękował krasnal jak umiał najpiękniej i dalej idzie. Przyszedł do kurki Czubatki, swojej bliskiej sąsiadki i mówi:

— „Będzie dziś u mnie gości gromada, czymś ich przyjąć wypada. Chcę upiec ciasta słodkiego, ale nie mam z czego".

A kurka na to:

— „Dobrze pamiętam, jak na wiosnę wodziłeś ze mną kurczęta. Zacne z ciebie kraśnię, chcę ci pomóc właśnie. Dam ci me największe jajo, niech Czubatkę wszyscy znają".

Podziękował krasnal grzecznie, uchylił czerwonego kapelusza i w dalszą drogę rusza. Przyszedł do misia Kudłatka, swojego najlepszego kamratka i rzecze:

— „Będę dzisiaj miał g... mogę przecież pościć. Ch... ciasta słodkiego, ale nie ma... go".

A miś na to:

— „Ratowałeś mnie m... gdy mnie pszczoły pokąs... bre z ciebie kraśnię, ch... móc właśnie. Dam ci mi... ster duży, niech się gościo... przysłuży".

Uścisnął krasnal misia ... łatą łapkę, do domu szyb... ca i myśli:



— „Z mąki, masła, jaja, m... zrobię ciasto bez zachodu. K... będzie nad kołacze, suto gości uraczę".

Powiem wam najprościej: Z... placek goście. Nie zostało ok... ka dla krasnala - staruszka.

H.

WISZNIEWSKI

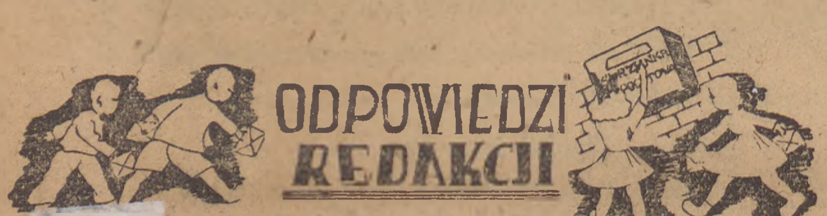


Trzy mroziki
na rozstaju
przystanęły —
baju — baju...
Pierwszy wzdycha
ochrypnięty:
— Schodzi z nieba
Józef święty...
Drugi rzecze:
— Słońce piecze —
i dodaje:
— Lód już taje...

Trzeci krzyczy
w wielkim gniewie:
— Czmychła zima,
a gdzie — nie wiem!
Trzy mroziki
na rozstaju
przystanęły —
baju — baju...
Pierwszy szepcze:
— Jestem słaby,
wygnały mnie
ze wsi baby!

Drugi mówi:
— Przykra dola,
mnie potoczek
wodą polał!...
Trzeci gniewa
się i dąsa:
— Wiatr się ze mnie
dziś natrząsał!...
Trzy mroziki
na rozstaju
przystanęły —
baju — baju...

Pierwszy płacze:
— Już roztopy,
ciepło ziemi
pali stopy...
Przytakuje
drugi tkliwo:
— Słońce patrzy
na nas krzywo!
A ten trzeci:
— Nie nowina,
trza za zimą
zmykać i nam!..



Ry[illegible]sk. — Piastów.

Ga[illegible] „[illegible] Ludu" trzeba zaprenumer[illegible] a [illegible]tedy będzie ona stale przy[illegible] wskazany adres. Najlepiej [illegible] celu wysłać pocztą na adre[illegible] pieniądze na miesięcz[illegible]ą prenumeratę i podać do[illegible] na jaki gazeta ma być wy[illegible] jak o to prosisz w liś[illegible] tej sprawy załatwić.

[illegible] — Warszawa.

T[illegible]e wzięłaś na odwagę i [illegible]as. Nasza gazetka wycho[illegible]y poniedziałek. Harcerski [illegible]iesz mogła często czytać. Poz[illegible]ię serdecznie.

S[illegible] — Wawer.

H[illegible]e jesteś wcale taką „nudzia[illegible] piszesz. Twój list jest żyw[illegible]vy. Pisz do nas częściej.

[illegible] kącika rozrywkowego nadesłali

[illegible] Andrzej — Sochaczew.
[illegible]la — Warszawa.
[illegible] Wiesława — Warszawa.
[illegible]yszard — Piastów.
[illegible] Stanisław — Sochaczew.
[illegible] Ryszard — Warszawa.
[illegible]icz Andrzej — Lublin.
[illegible]Teresa — Warszawa.
[illegible]Genio — Łódź.
[illegible] Bogusia — Warszawa.
[illegible] Władysława — Warszawa.
[illegible] — Warszawa.
Sobolewski Wojtuś — Warszawa.
Dunin Stanisław — Pruszków.
Romanowska Elżbieta — Nowy Targ.

Listy nadesłali

Osielewska Danuta — Warszawa.
Banaszek Jerzy — Warszawa.
Nieprymienow Danuta — Włochy.
Paskówna Halina — Włochy.

Rozwiązania konkursu nadesłał

Groman Kazimierz — Włochy.

Rozwiązania z Nr 20

1. Zagadki:

1. Len.
2. Strach na wróble.
3. Ul.
4. Motyl.
5. Żaba.
6. Owca.
7. Teczka.
8. Guma.

2. Męczygłówka:

Karta, krata, tarka, katar, karat.

3. Przestawianka:

Łódź, Poznań, Wisła, Odra, Nida, Toruń, Ojców, Lublin, Warta, Prut, Kraków, Gdynia.

4. Przestawianka:

Puchacz, wróbel, kraska, bocian, słowik, sikora, kaczka, słonka.

5. Męczygłówka:

Litery o, a, które wspólnie z literami podanymi utworzą następujące wyrazy: krowa, brona, wrota, słota, grota, droga, proza, sroka.

6. Metamorfoza:

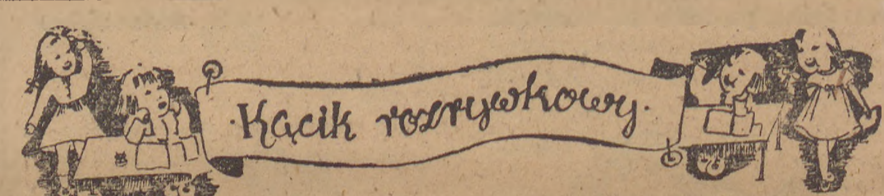
Krem, kram, gram, grat, gnat.

7. Łamigłówka:

s o w a
o w a d
w a g a
a d a m

8. Rozsypanka:

Lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na sęku.



ZAGADKI

1. Ma sto języków,
ciepłem nas darzy,
lecz gdy poliże —
to sparzy!

2. Czasem bywa stara
okulary nosi,
to znów świeża, pachnąca
wyjdzie z pieca gosposi.

3. Chodzi znakomicie
po ścianach, suficie.
Dokucza nam w lecie,
kto to, czy zgadniecie?

4. Pracowite
pełne statku,
pył zbierają
z wonnych kwiatków.

5. Czyściutka, biała
mieszka blisko ciała.

6. W dzień mieszkają na nóżkach,
w nocy — koło łóżka.

7. Kolce ma jak jeż,
ukłuć może też.
I w zimie i w lecie
mieszka na okiennym parapecie.
Czasem zakwita kwiatem
w barwy bogatym.

H. Świdzińska

WIERSZYK DO ZGADYWANIA

Mam swój piórnik, a w piórniku
różnych rzeczy jest bez . . . .
Są tam pióra, trzy stalówki,
i scyzoryk i . . . . .
Guma, co ma boczki starte,
znaczek na pocztową . . . . . .
Dwa guziki, trzy zapałki,
z razowego chleba . . . . . .
farby wodne i pędzelek.
Czy to czasem nie . . . .

DOPEŁNIANKA

t . . e . z, . i s . a, d z . . n . k,
g . r . . k, . a t . i . i . , s j . k .
. a r . a, l . ż

Kropki zastąpcie literami, a dowiecie się, jakie naczynia znajdują się na półce w kuchni.

DODAWANKI

1. Drewniane ogrodzenie + spółgłoska. + samogłoska = gatunek małej ryby.
2. Spółgłoska + duży owoc ze smacznymi ziarenkami = miasto portowe w Polsce.
3. Wykrzyknik + czerwony kwiat polny = sprzęt, służący do odpoczynku na świeżym powietrzu.
4. Dwie spółgłoski + narządy słuchu (zdrobniale) = smaczny owoc.
5. Spółgłoska + zwierzę z rodziny kotów = mój najwierniejszy, podwórzowy przyjaciel.

BILECIKI

Ola T. *Iza M.*

Odgadnijcie, jakie pory roku każda z tych dziewczynek najbardziej lubi.

H. Świdzińska

ŁAMIGŁÓWKA

g x x s
p x x t
d x x ń
t x x k
w x x s
s x x ń
m x x t

Odnajdźcie dwie litery, wspólne dla wszystkich siedmiu wyrazów.

MĘCZYGŁÓWKA

1 Jakie zwierzę dostarcza nam smacznych wędlin? 1 2 3 . .
2 Jak się nazywa najpospolitszy ptak . . . 4
3. Jak się nazywa narzędzie do wybijania gwoździ? . . . 5 .
4. Jak się nazywa doskonały w smaku różowego koloru grzyb? . . 6 7
5 Jakie zwierzę robi spustoszenia w kurniku? . 8 .
6 Jak się nazywają narzędzia do ręcznego młócenia? 10 9 . .
7 Jaki ptak najpiękniej śpiewa? . . . . 11 .

Odpowiedzi umieśćcie kolejno w siedmiu kropkowanych rzędach. Litery, wypadające na miejscu cyfr, odczytane według kolejności, — dadzą rozwiązanie.